

ORĘDOWNIK

NAUKOWY.

Spis rzeczy 9 Numeru: *Demonomania, nauka nadziemskiej mądrości przez Br. Trentowskiego.* — *Spis dzieł*
wyszłych w W. X. Poznańskim w roku 1843. p. Z. — *Uwagi nad powieścią, „Latarnia czarnozieżka,*
obrazy naszych czasów przez J. J. Kraszewskiego, IV. Tomy. Warszawa, 1844.

Demonomania

czyli

Nauka nadziemskiej mądrości w najnowszej
postaci

przez

Br. Trentowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Po sześciu miesiącach przyjechał Silbert do Fildynga i mówił: „Pytanie, czym jest człowiek wewnętrzny, tak rozwiązałem: Jest to człowiek jądrowy, wieczny, święty, pochodzący z niebios, stanowiący w przedświecie, świecie i pozaświecie, czyli przed urodzeniem, teraz i po śmierci, życia naszego posadę. Jeżeli żywot wewnętrzny jest Bogiem, to człowiek wewnętrzny jest żywota tego jednokropowym wyrazem i objawem. Widzę do okola siebie nieboszczyków, widzę wszystkich Umarłych, nawet ojca i matkę, lecz jaźni własnej ujrzeć niemogę.“ Fildyng rzekł na to: „Jest to znakiem, iż niezdolałeś jeszcze twego człowieka wewnętrznego uwolnić należy-

cie od terażniejszości, w której żyje człowiek twój zewnętrzny. Ale ujrzałeś już ojca i matkę, ta jaźni dwie jaźni najbliższej s tobą spokrewnione. Jest przeto nadzieja, że wkrótce zobaczysz jaźni własną. Musisz koniecznie znaleźć samego siebie, musisz ujrzeć się w czystości twego wiecznego początku. Dla tego szukaj na nowo przez trzy miesiące twój jaźni, a przytem zbadaj, czym jest jądrowa natura w ogóle.“ — Po upływie trzech miesięcy, rzekł Silbert do swego nauczyciela: „Jądrowa natura jest słowem Bożem, wiecznem słowem wszechmocy, stanowiącem niezmienny korzeń całego istnienia i każdej rzeczy. Świat jest tylko zbiorem gałązek, liści i kwiatów, rozwijających się s tego korzenia, i przemijających, że tak rzekę, rok rocznie. Widzę nieboszczyków, jakich tylko zażadam; widzę Sokratesa, Platona, Cezara i Bonapartego, skoro im rozkażę, aby przedemną stanęli; widzę powietrze przepelnione do okola mnie cieniami Zmarłych, lecz jaźni własnej ujrzeć nigdzie niemogłem. I tracę nadzieję dopięcia tego celu, gdyż jaźni moja na-

leży do Żywych, nie zaś do Umarłych. Fildyng: I owszem, należy ona jeszcze do Umarłych! Skoro ożyje rzeczywiście, stanie przed tobą, i ujrzysz ją tak, jak inne wiecznie żywe jaźni istotnych nieboszczyków. Myslisz więc teraz przez rok cały, czem jest słowo Boże w Tobie i staraj się jaźń własną ożywić. — Po roku mówił Silbert: „Słowo Boże we mnie, niemoże być czem innym, tylko bóstwem. Bóstwo nie jest częścią świata realnego, ani częścią świata idealnego, lecz stanowi wszędzie świat trzeci, równie odmienny, jak dwa światy pierwsze, świat boski, zawierający się i przepływający s całą swą cudowną mocą w udzieloną jednostkę. Bóstwo w człowieku jest tem, czem słowo Boże w rzeczy, lecz jest i czem więcej. Jest żywotnem, gorącym tchnieniem Boga w ostateczne swe stworzenie własną istotą. Bóstwo nie jest Bogiem, lecz ostatniem najdoskonalszem Jego dziełem. Jest to *vivum summarium omnium Dei verborum*. Dla tego własnością jego jest świadomość, oraz zdolność poznania wszystkiego na świecie. Z nieboszczykami rozmawiam, ilekroć zechcę. Prawią mi dziwy o tamtym świecie i o wiekuistym życiu. Ojciec i matka ciągle niemal znajdują się przy mnie. Jaźni mój przecież uchwycić za sobą niemogłem. A więc jeszcze nieożyła! Fildyng: Rosstań się teraz s całym światem; zamknij się w twem mieszkaniu i nierozmawiaj z nikim. Myśl bez najmniejszej zewnętrznej przeszkody, czem jest two bóstwo, a może ujrzysz jaźń własną i znajdziesz samego siebie. Gdy się to stanie, dopiero wróc do mnie. Inaczej rzeknę o tobie: *Oleum et operam perdidisti!*“ Upłynęło pół roku. Silbert stanął przed proboszczem i tak mówił: Zamknąłem się w mój izdebce, wedle twego rozkazu, a wylamanem w ścianie okienkiem podawało mi, jak mnichowi na pokucie, lub ciężkiemu zbrodniarzowi w więzieniu, żywność. Teraz owoce mój samotnej pracy: „Bóg jest najwyższą istotą we wszechświecie, i dla tego niema od-

powiedniego sobie predykatu, czyli omówcy. O Nim powiedzieć można właściwie li: Bóg jest Bogiem. Bóstwo jest również najwyższą istotą w człowieku; nieda się przeto opisać. Bóstwo jest bóstwem. Długo daremnie pracowałem nad znalezieniem samego siebie. Nareszcie przed tygodniem ujrzałem, jak w powieści twój kapitan v. Haerdteck, sobowtóra. Niechciałem s początku wierzyć mym oczom; lecz codziennie stałe przedemną. Zaczem widzę teraz jaźń własną na żywe oczy i przybywam do mego mistrza.“ Fildyng: „Witaj, witaj mi drogi! Poznałeś drzewo two święte aż do rdzenia, uwolnione od wszelkiej kóry doczesnej; ujrzałeś istotę własną, jaka była przed urodzeniem i jaką będzie po śmierci! Silbert. Powiedzże mi, dla czego wypadek ten ostateczny kosztował mię tyle lat i mozolu, gdy tymczasem ów kapitan doszedł do niego tak snadno? F. On był prostaczkim, ty zaś Uczonym, a nadto Sceptykiem bez miary. Z raj u bliższa jest droga do niebios, niż ze świata, a dla prostaczków stoi otworem brama do Królestwa Bożego. S. Przekonałem się już na nieboszczykach, że jest nieśmiertelność, Księżę, radbym iść dalej! Co mam czynić ku pozyskaniu mądrości nadziemskiej, ku zostaniu prorokiem? F. Skoro tak się rzecz ma, to siadaj ze mną na brykę. Udamy się w małą podróż. Zawiozę Cię do mojego nauczyciela Mohrlanda, którego znasz już z danych Ci odemnie powieści. On Cię dalej powiezie. Przestrzegam Cię tylko, bądź pilny i pracowity. Inaczej go znużysz i mógłby Cię napowrót do mnie odesłać. S. Zaczem Mohrland rzeczywiście jest osobą i żyje? Cieszę się, jak dziecko, iż mię z nadzwyczajnym tym człowiekiem zapoznasz!“

Przyjechali do Mohrlanda, który ujrzawszy proboszcza, zawołał: „Co widzę, brat mój! Jakże się miewasz, ukochany! I cóż Cię do mnie przyprowadza? Może wiesz mi nieznanego Naszyńca?“ Fildyng odpowiedział: „Nie naszyń-

ca, bo tego byś natychmiast poznał, ale dopiero Owiercenaszyńca, który dopiął już tyle, że widzi nieboszczyków i znalazł samego siebie we własnym wiecznym pierwowzorze. Przywózę go tu s sobą, abyś mi dopomógł prowadzić go dalej na drodze, wskazanej nam przez wewnętrzną naturę. O twardego to człowieka, i twardości swęj jeszcze niestracił! — Mohrland, spojrzawszy na Silberta od dołu do góry, powitał go ujrzejmie i rzekł: „Młody mężczyzna i przeslicznie zbudowany! Matka natura mieć będzie s takiego syna wiele radości.“ Silbert, przypatrzawszy się również dobrze Mohrlandowi, przypominał sobie, że go dawniej już widział. Ale, gdyby mu kto rzekł naówczas, iż uda się później do tego prostego górnika pō naukę, nazwałby go szalbierzem. Mohrland mówił do Silberta: „Natura, mój przyjacielu, podług niezmiennych praw, idzie wiecznie jednostajną swą drogą. Prawa te poznać należy w samym jej sercu, a pozyskamy, jak ona, tenże bieg wieczny i spokojny. Żyć wedle tych praw i panować nad niemi wszechwładnie, jest człowieka wewnętrznego powołaniem. Wiem, iż postąpiłeś już daleko; jeszcześ atoli nie przy końcu podróży. Dla tego śmiało naprzód, a trafisz do kresu! — Długoż tu u mnie zabawicie?“ Fildyng odrzekł: „Trzy dni.“

Przetoczyły się spiesźnie dwa pierwsze dni śród rozmów, nadających Silbertowi pewne namaszczenie w świeżo odrodzonej jaźni ku dalszym, nieznanym mu jeszcze pracom. Trzeciego dnia rankiem, rzekł Mohrland: „Potrzeba też nowemu przyjacielowi naszemu pokazać miejsce mego codziennego zatrudnienia. Jeżeli się Wam podoba, pōjdziemy w góry i spuścimy się pod ziemię do głównej kopalni złota.“ Książd i adwokat przystali na to; udano się więc w drogę. Ciasnym otworem, jakby czeluścią od piekła, spuszczone się na koszach i linach w przepaść kilka set sążni głęboką. Mohrland pokazywał gościom swym przez czas niejaki różne mineralogiczne i geognozyjne osobliwości. Później za-

prowadził ich do pewnej pieczary, mającej kształt rozległego pokoju i kazał przynieść śniadanie. Po lekkim posiłku rzekł: „Oto najmiłsze mieszkanie moje! Tu nauczyłem się mądrości nadziemskiej i teraz jeszcze rozmyślam tak o tym, jak tantym świecie, o ziemi i niebie. Siedząc, że tak powiem, w środku żywota matki natury, siedząc w tym grobie, odkryłem wyjscie z rzeczywistego grobu i zmartwychpowstanie ku wiekuistemu życiu. Z dołu, z ziemi ma wydobyć się wszystko, co chce posiadać istotną wartość. W całym wielkiem przyrodzeniu nieznajdziesz bowiem ani jednej roślinki czysto wodnej, powietrznej, lub ogniowej, wszędzie ziemia jest calcem i kardynalną treścią. Z ziemi wychodzi wsze Dobro ziemi. Większą część życia mego przepędziłem tam na górze, śród milionowego roztargnienia, jak to zwykle. Dopiero w późniejszym wieku dozwolił mi los mieszkać w tej świątyni zebrania się w samym sobie i wyższego natchnienia. Tu rozpędziłem mgły i chmury, oblegające prawdziwy żywot człowieka, tu pozyskałem nieznaną mi dawniej równowagę jaźni, a z nią zbawienie, o jakim tam pod słońcem nikt nie marzył.“ — Silbert, posłyszawszy to, padł do nóg Mohrlandowi i błagał, ażeby go w tej podziemnej Odalisce świętej zostawił i wziął w dalszą naukę. Nadgórnik, jak naturalna, przystał na to, i tak dalej mówił: „Widziałeś drogie kruszce w samym ich zarodzie. Skądże ta ich wyborność, ten blask, barwa i dźwięk? Tu państwo piekielnego Plutona! Przedzierają się blask, barwa i dźwięk Olympu aż do głębi ciemnic Orku! Czy w Pltonie żyje dzielność Jowisza! Czy Jowisz sam mógłby istnieć bez Neptuna i Plutona? Wszędzie jest światło, wszędzie powietrze i woda, wszędzie siła metaliczna. Niebo jest w ziemi, a ziemia w niebie. Powietrze i woda są właściwie pracownikami, których przeznaczeniem, przygotowywać, obrabiać i czyścić rozliczne nieba z ziemią mieszaniny. Natura ze wszystkimi swemi niebami jest jednością. Czło-

wiek także może stać się tą jednością, a przeniosłszy w swą całość potęgę całości, wystąpić jako pewnego rodzaju wszechmoć. — Człowiek jest żywotem, jawiacem się w kwiecie powszechnego żywota. W jakim stosunku stoi on do całości natury? Człowiek jest ciałem, duszą i jaźnią. Ciało jego jest ziemią; dusza, w której porusza się sterowa myśl, jest niebem pełnem światła; a jaźń, to architekt, rzadca, sternik w tym materyalnym świecie. Uczucie i czyn w jaźni, która jest bóstwem, to powietrze i woda. Anaxymenie i Talesie, jak głęboki był wzrok wasz, robiąc powietrze i wodę pierwiastkami przyrodzenia! Jak Jowisz ziemię, tak myśl ma przeniknąć ciało, ma je przeniknąć aż do dna, aż do dzielnic Plutona. W takim razie jaźń przyjdzie do równowagi z sobą i swym ciężarem, to jest człowiek wewnętrzny z zewnętrznym człowiekiem; przyjdzie także do równowagi z nieskończoną naturą, tym zewnętrznym człowiekiem bez granic. Byt jaźni stanie się tak wieczny, a moc jej tak wielka, jak byt i moc pierwiastkowych potęg we wszechświecie. — Jak dojść do tej wielkiej, niezmierzonej, boskiej równowagi? Jak zdola myśl zlać się z ciałem w bezwarunkową jedność i oddać się w moc jaźni zupełną? Światło ze wszystkimi swymi siedmio barwami przenika ziemię aż do tych pieczar Hadesu. Również myśl powinna przeniknąć ciało. A co stanowi barwy czyli odzienia myśli? Mowa, liczby i formy. Nowy nasz przyjacielu! Przez całe twoje ciało, przez wszystkie członki, organy, muszkuły i nerwy, rozlej językową zdolność mówienia, liczenia i formowania myślowych postaci! Gdy to potrafisz, staniesz Ci się własna twa istota, ludzka historia, ziemia, niebo i Bóg sam rzecz na wylot przejrzyś. Bądźże mi zdrów, a ponieważ należysz do Twardych, odwiedzę Cię dopiero za miesiąc. Pracuj pilnie nad otrzymaniem zadaniem. Potrzeby twoje zaspakajaję gdzie jeden z moich pracowników.

Po miesiącu przyszedł Mohrland do swojego więzienia i zastał go w okropnym stanie. Wzrok jego obłąkany, włosy najeżone, usta przekręcone na wywrot, jakby gwałtem jakim zewnętrznym. Zapytał go: „Jak się masz przyjacielu?” Silbert zerwał się na to: jak ze snu głębokiego i rzekł: „Ach źle, źle, dłużej niewytrzymam! Potwory, jakich niema pod słońcem, otaczają mnie dookoła i przesładują bez miłosierdzia. Tu wielki, czarny pies trójpaszczystry szczeka na mnie przeraźliwie, i wyszczerzywszy trzylokiowe zęby, chce mnie rozszarpać. Tam roztwierają ogromną beczkę, wybitą wewnątrz ostremi goździami i chcą mnie w niej tacać. Z innej strony stoi obrzydliwy olbrzym, i chce mnie przywalić młyńskim kamieniem. Zewsząd snują się tłumy poczwarych piekielnych. Słyszę szataniskie dysputy, wyszydające wszelką świętość i miotające przekleństwa najzuchwalsze przeciw Bogu, oraz wszystkim stworzonym od Niego bóstwom. Z cnoty, z moralności i mądrości, której się uczę, wszędzie szyderstwo. Gwizdy i pohuki żółcekie, jęk mordowanych, wrzaski hien i lampartów, oto muzyka moich uszu. Nawet w tej chwili, gdy z tobą mówię, widzę, słyszę i czuję to wszystko. A każde słowo, każdy świst dziki, przedziera się do głębin mej jaźni i wierci mi w mózgu, jak świdrem. Żywot mój wewnętrzny zaplątał się w rozbrat sam z sobą. Po mej skórze plonie ogień tak, iż mniemam, że mnie smażą w gorącej smole. We wnętrzościach kołysze się roshukane morze. Serce, ach serce ze mnie uciekło! Szukam go i nieznajduję. Przekonasz się sam, że nic na lewym boku nie puka i że pulsa me niebiją. A przecież życie mnie nieopuszcza. Pod czaszką mej głowy szumi i łoskoc coś, jakby wichry w skałach Eola. Ach! co cierpie! Stan mój przechodzi ludzkie siły!” — Mohrland podał przyjacielowi rękę i uczuł gwałtowny ogień w jego żyłach. Oczy jego przelatowały szybko z miejsca na miejsce, lękając się spocząć na jakimkolwiek punkcie. Usta jego drgały konwulsyjnie, a zę-

by dzwoniły, jakby je trzęsła febra. Mohrland, nie tracąc przytomności, rzekł: „Bracie, bądź mężem, nie tchórzem, a wszystko skończy się dobrze. Wiem, że bój twój ciężki, bom go sam doświadczał, lecz słodki tryumf Cię czeka! Silbert: Tak jest, słodki! Oto w owym kącie uglądam bramę do niebios, lecz smoki ogromne zasłaniają natychmiast ją nocnymi swemi skrzydłami! Mohrland: Owa brama do niebios, to cel twój walki. Musisz ją zdobyć, jako bohater wiecznego żywota. Potwory, które Ci ją zasłaniają i które przesładują Cię zewsząd, usiłują Cię od niej odpędzić. Są to naturalne przeszkody do wejścia. Sam Bóg postawił przed bramą tę srogich strażników, chcąc grzesznikom, niedołęgom i próżniakom wstęp utrudnić. Przeszkody te mają początek, nie w kim innym, tylko w tobie. Jest to światowa mądrość, twe umiejętności i nauki, którym holdowałeś tak długo. Oddzielając się wreszcie od właściwej twój jaźni, występują przeciw tobie w najprawdziwszej swój postaci, to jest jako potęgi mytologicznego Tartaru. Szukają zemsty za to, że je opuszczasz, i jak silnie je dawniej kochałeś, tak silnie dziś Cię dręczą. Ale znak to dobry, bo świadczy, iż uczyniłeś nowy krok naprzód. Brytan trójgłowy, to Cerber, broniący Ci wstępu do Elizyum. Jest nim dawniejsza twa filozofia. Poczwary i potwory, to Furye i Eumenidy, czyli dawniejsze twe umiejętności i nauki. Lecz śmiało, przyjacielu! Staw im czoło spokojne, a ustąpią, przepadną w nic, z którego powstały, i wolne wejście do niebios Ci zostawią. Wyrzec się aż do dna jaźni dawniejszej twój niewiedzy, którą zwałeś zarozumiałe wiedzą; wyrzec się starych twych myśli, uczuć i chęci, a straszidła znikną. Pracuj i walcz! Inaczej niezdobędziesz złotego runa! Teraz opuszczam Cię na dwa tygodnie.“

W wyznaczonym czasie wrócił Mohrland i ujrzał adwokata tarzającego się konwulsyjnie po ziemi, tudzież krzyczącego coraz to innym tonem. Usta jego były spienione. Słowem, przypominał

psa wściekłego. Nadgórnik zawołał: „Jak się masz, Silbercie? Co porabiasz? Szalony siadł w kuczkach na ziemi i mówił: „Ach, co się ze mną dzieje! Czterdzieści i cztery tysiące szatanów wstąpiło w me ciało, wrzeszcząc ze mnie czterdziesto-czterotysiącami cudzoziemskich nieznanym mi języków, a każdy innym głosem. Miotają mną, jak widzisz. Ręce i nogi mi porażają; rostrzaskają głowę na miazgę!“ Ledwie to wyrzekł, porwały go demony, ciskając nim na prawo i na lewo, wrzeszcząc różnym tonem i różną mową. Mohrland, podniesłszy go z ziemi i kazawszy mu stać prosto, jak rekrut, mówił: „Piekło to było od dawna w światowej twój jaźni i nieczułeś go wcale. Gdyś rosł, się całkowicie z ulubioną niegdyś filozofią, wystąpiło s ciebie i straszło cię zewnętrznymi marami. Stawileś rycerskie czoło marom, i przeszły znowu w ciebie, ale jako zewnętrzność od Ciebie odrębna, aby Cię trapić w samym szpiku. Jest to z ich strony krok ostatni, krok rozpacz. Wytrzymaj tę napaść, a ustąpią i przepadną na wieki. Tylko przez piekło idzie droga do nieba. Sam Chrystus musiał poddać się temu prawu. Zaczem, odwaga i wytrwałość! Chwila zwycięstwa już bliska. Silbercie! Czy przypominasz sobie historią Karoliny Ruppert? S. Umiem ją na pamięć. M. Wiedz przeto, iż znajdujesz się teraz w jej stanie, w który wpadłeś, nie chorobą, lecz swobodną wolą i własną siłą. Znasz sposoby, któremi ją leczyłem. Użyj tychże samych środków i lecz się sam. Stój prosto, trzymaj się silnie na nogach, czuj w sercu twoje Ja; módl się s pokorą najgłębszą, słowem czyj, co Karolina czyniła! Silb. Wleję w końce mych palców ogień żywotny!“ Mohrland zdawał się namyslać przez chwilę, rzekł wreszcie: „Ty sam powinienbyś ogień ten w palcach rozpalić. Lecz zostawmy to na czas późniejszy, boś bardzo twardy. Podaj obie ręce w me dłonie!“ Silbert uczynił jego woli zadość, i czuł, że siła żywota w końce palców mu wstąpiła. Mohrland zaś mówił:

„Przyjacielu, masz warownią i tarany przeciw piekłu. Zaczem do boju! Za dwa tygodnie Cię odwiedzę.“

Czasu swego ukazał się Mohrland znowu i napotkał ucznia w stanie dość spokojnym. Silbert tak powiedział: „Długo walczyłem s piekłem mych piersi i wnętrzości, lecz stojąc krzepko na nogach, i dotykając końcami palców miejsca zbolale, pokonywałem je dość szczęśliwie. Wczoraj nareszcie zaszło ze mną coś nowego. Byłem zupełnie w mej jaźni i czułem się tylko nią. Wtem słyszę głos za sobą wielki, jakoby trąby. I obróciłem się, abym głos obaczył. Ujrzałem siedm świeczników złotych. Śród nich stała postać w długiej szacie, przepasana pasem złocistym. Poznałem Chrystusa i mimowolnie ukorzyłem się przed Jego obliczem. A Zbawiciel rzekł: „I żywy byłem i Umarły, a oto jestem żyjący na wieki wieków, i mam klucze śmierci i piekła.“ — Ustąpiło święte zjawisko, i czułem, jak kilka tysięcy szatanów uciekło ze mnie, przepadając w ciemnościach tej podziemnej nocy.“ Mohrland: „Recytujesz mi pierwszy rozdział Apokalipsy. Bóg dozwala Ci więc doznać tego samego objawienia, jakie miał Jan S. apostoł. Silbert. Cóż to ma znaczyć? Objawienie Sgo Jana jest wieczną, ciągle powtarzać się mogącą historią końca świata w człowieku. Gdy słońce i wszystkie gwiazdy ziemskości twój zagasną, odrodzisz się niebem i będziesz należał do synów Boga. Przeżyjesz wszystkie rozdziały Apokalipsy, jak przeżyłeś pierwszy, jeżeliś łaski Zbawiciela godzien, i piekło opuści twe ciało. Bądź zdrow! Zobaczymy się za trzy tygodnie.“

Mohrland, tęsknie oczekiwany, zawitał wreszcie. Adwokat twarzą jaśniejącą niebem, rzucił się w jego objęcia i mówił: Po mnóstwie cudów apokaliptycznych, które widziałem i które wygnały ze mnie światowość, a wraz z nią i piekło, ujrzałem rzekę wody żywota, jasną jako kryształ, wypływającą ze stolicy Bożej i Chrystusowej. W pośrodku ulic tej stolicy i

z obu stron onę rzeki stało drzewo żywota, rodzące owoców: dwanaście, na każdy miesiąc podawając owoc swój, a liście drzewa tego ku leczeniu filozofów poganów. I niebyło we mnie żadnego już przeklestwa, ale stolica Boża i Chrystusowa we mnie była, i słudzy pańscy służyć mi zaczęli. I oglądałem oblicze Boga oraz Chrystusa, a imię ich zapisało na mem czole. I nocy więcej dla mnie niema, a nie trzeba mi światłości słonecznej, bo Pan Bóg sam mię oświeca. Mądrość nadziemska rozlewa się przezczystą jasnością około mej jaźni i widzę dno niebios, dno piekiel i dno serca mego. Duch Święty sstał na moją głowę, i rzekł mi, że odtąd będzie mym przewodnikiem. Czuje, że mógłbym stać się założycielem prawdziwej wiary, gdyby jej niebyło, i wyrzec do świata: „Tego tylko was nauczam, com widział i słyszał u Ojca mego w niebie!“ Mohrland zawołał: „Przyjacielu, winszuję Ci serdecznie zwycięstwa! Teraz na górę pod słoneczne światło, bo i światło to jest piękne, oraz boskie! Jest to najwierniejszy obraz światłości niebios.“ — Silbert zabawił u Mohrlanda przeszło trzy tygodnie, pojąc się radością, że zdobył wreszcie pożądane runo złote. Mohrland podzielał jego radość, jednakże nie głośno, lecz zachęcającem do dalszych prac jak emsis uroczystem milczeniem. Adwokat myślał: „Ma on słusność; milczenie jest mową duchów. Stary Paracelsus, który to wyrzekł, musiał znać także mądrość nadziemską.“ Gdy przyszło do odjazdu, górnik ofiarował się adwokato wi, że chce mu towarzyszyć do księdza Fildyn ga. Udano się w drogę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

**Spis dzieł wyszłych w Wielkiem Księstwie
poznańskiem w roku 1843.**

przez Z.

(Ciąg dalszy).

3. O Kmiotku polskim. W Lesznie. Nakładem i drukiem E. Günthera 1844.—8vo stron 44. Dziełko to zda-

je się być przedrukem z *Ateneum*, dla którego je autor, Pan Andrzej Edward Kozmian napisał. Redaktor *Ateneum* zapowiedział czytelnikom swoim tego *Kmiotka* polskiego, jako arcy dzieło w swoim rodzaju; zastrzegając zaś zapewne tym sposobem ciekawość, dodał, że tylko pod względem historycznym to non plus ultra mogłoby być uzupełnione z dzieł Joachima Lelewela i Maciejowskiego, a wtenczas byłoby, wniosek prosty, wykończoną doskonałością. Stenwszystkiem pomimo tak szczodrych pochwał, jestto lukubracja pod każdym względem bardzo mgła i słaba. Pod względem historycznym i prawniczym nie można jej równać z dziełkiem Grevenitza: *Włościanin polski*, a nawet z artykułem Skrzetuskiego o ludu wiejskim w prawie jego politycznym. Pod względem zaś fizyologicznym i innemi, ucieka się Pan Kozmian do samych naciągów, fałszywych etymologii, wywodów, niepotrzebnych wybiegów i sprawa niesłychany nieład w całym piśmieku. Na pierwszej zaraz karcie nadaje wyrazom: *Kmiołek wieśniak*, *zagrodnik*, *rolnik* i *ziemianin* toż samo znaczenie, gdy tymczasem niesą one nawet z wyrazem *chłop*, *Kmiołek* synonimami. *Wieśniakiem* bowiem nazywa się każdy mieszkający na wsi, dla odróżnienia od mieszkańca miasta; *chłopów* w późniejszych dopiero czasach zaczęto nazywać nie wieśniakami, ale ludem wiejskim. *Rolnikiem* jest każdy, kto się rolnictwem trudni. *Zagroda* oznacza mały wydział ziemi, posiadanej przez ślacheć: *ślacheć* na zagrodzie, równa się wojewodzie, mówiło przysłowie. *Ziemiańninem* nigdy się w Polsce *chłop* nie odważył nazywać, to miano bowiem było wyłączną własnością ślacheć. Na karcie 8 wyprowadza Pan Kozmian mylnie wyraz *Kmieć* z sławiańskich dyalektów; niechaj zajrzy do Dufresna, a nawet do Lindego, a znajdzie inny źródłosłów tego wyrazu. Na tej samej karcie kreśli Pan K. fizjonomię *chłopka* polskiego, którego robi blondynem, rosłej i smagłej postawy. Niech się jednak przejdzie po całej dawnej Polsce, a znajdzie pomiędzy ludem naszym wiejskim nierównie więcej brunetów i szatynów (zwłaszcza w krakowskiem, w Wielkiej-polsce i innych okolicach) niż blondynów; więcej krepych, niskich, niż rosłej i smagłej postaci. Na stronie 9, nazywa Pan K. S. Wojciecha apostołem Sławian, gdy tymczasem był on apostołem Prusaków (Łotyszów, Letów), i przypisuje mu pieśń Boga rodzica, utwor daleko późniejszy, jemu, który po polsku nieumiał. Na karcie 11 mówi autor, że zastanawiając się nad nazwiskami wieśniaków, przekonamy się, że te są prawdziwe, z języka ojczystego wzięte i właściwe ludziom stanu rolniczego i na dowód przytacza nazwisko *chłopskie*: *Rola*, *Skiba*, *Bruzda*, *Radło*, i t. d. Czy Pan K. chce tem dowodzić, że ród *kmiecy* najdawniej na ziemi naszej zamieszkał? Słaby to bardzo dowód! bo nienazywał się *ślachta* także: *Roliński*, *Skibiński*, *Bruzdowski*, *Radliński*? Nie maż

w swoich herbach: *Rola*, *Radło* itp. Od strony 22 przytacza autor rozmaite *krakowiaki*, udając je za plód poetyczności naszego ludu wiejskiego; ale wszystkie przytoczone przez niego *krakowiaki* są utworem stanów wyższych i może nigdy niepostali w ustach *chłopka*. Autor zaś piosnki: „Czterem lata wiernie służył... umarł przed 20 laty w Poznaniu. Na stronie 31 uważa P. K. sobotki za zwyczaj, obrzęd narodowy; stenwszystkiem znane one są i po dziś dzień zachowywane w wielu okolicach Francji i może są zabytkiem z czasów Celtów. Na stronie 32 utrzymuje P. K., że *reformacja* niechwyciła się ludu wiejskiego. Bajki! Gdzie tylko ksiądz i *ślacheć* porzucił wiarę ojców, tam jej się rzekał i *chłop*ek polski. W innym miejscu powiada autor, że *chłop* przechował nienaruszoną mowę ojczystą. I to nieprawda! Niech autor weźmie dzieła Reja z Nagłowic i porówna je z mową *chłopów* naszych, jaką znajdzie różnicę w składni, toku, wyrazach, sposobach mówienia! Na mowę *chłopka* naszego, na jego kulturę, obyczaje itp. wywierają i wywierały zawsze silny wpływ, dwór, ksiądz i miasta, i w tym względzie *chłop* polski równie się zmieniał i zmieniał, jak *ślacheć*. Jego język, jego krój sukni, jego zwyczaje, już nie są takimi, jakimi były na schyłku wieku zeszłego. — Ale dosyć tego o broszurce, która jest raczej przesadzoną mową pochwalną na naszego *chłopka*, niż jego historją lub charakterystyką.

4. *Dzieje Litwy i Rusi, aż do Unii z Polską w Lublinie 1569*, zawartej, opowiedział Joachim Lelewel. Wydanie drugie przejrane i poprawione. Poznań nakładem i drukiem W. Stefańskiego 1844.—Svo str. 202. — Przedruk z edycyi zagranicznej, daleko ozdobniejszej.

5. Tadeusza Wolańskiego *Odkrycie najdawniejszych pomników narodu Polskiego*. Zeszyt I. i II. W Poznaniu. W drukarni W. Stefańskiego 1843.—4to.

6. *Dzieje Rzeczypospolitej do 15go wieku*, przez J. Móraczewskiego. Poznań 1843.—Svo stron 266.

7. *Dzieje kościołów wyznania helweckiego w Litwie*, przez Józefa Łukaszevicza. Tom IIgi Poznań w Nowej Księgarni 1843.—Svo stron 290.

8. *Wiadomości o Konfederacyi Barskiej*. Poznań, Nakładem księgarni J. K. Zupańskiego. — Svo str. 266. — Dzieło użyteczne, osnowane głównie na dziele Rulhiera: *Histoire de l'Anarchie pol. nowych*, zkadinał nieznanych faktów bardzo w niem mało. Nie wszystkie nawet drukem już ogłoszone materyały użyte. Ale trudną też jest, że niepowiem niepodobną rzeczą, napisać od razu dokładną historją działań wojennych i politycznych, rozmaitych oddziałów wojskowych, województw i powiatów organizujących się i walczących każdy na swoją rękę, swoim dworem, bez łączenia sił w ogólną całość. Chcąc porządną historją *Konfederacyi Barskiej* napisać, trzebaby wpiertw wszystkie akta grodzkie z tej epoki w całej dawnej Polsce

przetrasnąć, a nawet do archiwów tajnych w Wiedniu, Berlinie, Paryżu zająć. Co, że siły jednego człowieka przechodzi, każdy łatwo dostrzeże.

9. O Arystokracji, liberalizmie i demokracji w Polsce kilka przez Pantaleona Józefata Wołowskiego. W Poznaniu. Wydanie Autora. Druk Walentego Stefankowskiego 1843.—8vo stron 32.

(Ciąg dalszy nastąpi).

U W A G I

nad powieścią,

„Latarnia czarnołęka, obrazy naszych czasów przez J. J. Kraszewskiego, IV. T. Warszawa, nakładem Orgelbranda 1844.“

(Ciąg dalszy).

Tymczasem i Natalia przez dziwny skrupuł, nie zostania przynęceniem do siebie Stanisława zabójczynią, (jak okoliczności szepać zaczęła), coraz gorzej się mającej dawniej jego kochanki, odmawia mu swoją rękę. Urażony młodzieniec mści się nad nią szybkim powrotem na łono Julii; ale już za późno! Hrabina wnet dokonywa życia suchoćmi. Przerażony jej zgonem Stanisław tem mocniej, że zupełna zmiana zgasłej w uczuciach, sposobie myślenia w ostatnich tygodniach życia zaszła wszystkie dawne ku niej odżywiła była w jego sercu uniesienia, gdy w miejsce pustej dawniej zalotnicy ciężko żalującą za swe zboczenia, całą Bogu oddaną pokutnicę ujrzał; wyrzywa się z grona otaczających go znajomych i nawet z Augustem nie pożegnawszy się, ucieka w świat.

Po długim pobycie za granicą, donosi o sobie z Włoch. Uspokojony pisuje odtąd częściej do wuja, zapytuje nawet o wolę Natalii; ażei znowu długo, bardzo długo żadnej o nim wieści... Po kilkunastu miesiącach zajęchała przed dom Augusta piękna, czworosprężna landara, z której powitał gospodarz wesołego, jak dawniej siostrzeńca, ale z nim razem młodą, ciotliwą i dobrze wychowaną żonę cudzoziemkę.

Trafnym powodował się pisarz instynktem czy rozmysłem, gdy rzecz swoją zamknął w ramy powieści. Wszakże

już przedmioty czysto naukowe, jeśli traktowane li sposobem dogmatycznym, chociażby już nawet nie w rodzaju formułowanych dyssertacji à la Hegel*), nie z taką czytane bywają od samych nawet z urzędu uczonych lubością, z jaką czytujemy np. niektóre rozprawy Trentowskiego i Libelta. Każdemu człowiekowi, a co dopiero temu, co się pod słowiańsko-polskiem narodził niebem wszczepionem jest w duszę silne uczucie plastycznej piękności; toć jej też szuka mniejsza o to, czy wiednie lub niewiednie, tam nawet, gdzie ją wielka liczba uczonych, szczególnie niemieckich zbyteczną być mieni. Jak nieumiemy sobie samego Boga, tej najoderaśniej Myśli wyrazić bez pewnej, chociażby też w najdelikatniejszą mgłę rozduchowionej kształtowości, jak tego najmocniejszym dowodem najświeższy system Trentowskiego; tak tem bardziej żadne inne mniej, że tak rzekę, duchowe wyobrażenie nie przypada do gustu narodowego, jeśli oraz w nadobnej i na zewnątrz nie ukaże się szacie. Niemiec umie żyć i żyje w świecie bezforemnej abstrakcyi, — Słowianin, Polak, podobnie, jak niegdyś Helleńczyk, nie rozumie innego życia, nad życie udochowionej materii. Zład to też tak silną i przeważną, jak u Greka, jest i u nas owa władza Intuicji; a w tej właśnie, gdy przyjdzie do swego uszlachetnienia, nie tylko źródło, ale i berło Piękna. Idealem człowieka był u starego Hellena, tylko mąż piękno-dobry ($\kappa α λ ὸ ς \kappa α λ ὸ ς$); z koniecznej wynikłości, zupełnie podobnego kierunku duchowego, jest a przynajmniej będzie on nim i u nas kiedyś!

*) U Hegla rodziła się i rosła forma wraz z treścią; to też, chyba nierozumiejących go może razić owo ciągle kategoryzowanie i paragrafowanie myśli: kto je pojął, pojął zarazem i piękność ich zewnętrznej architektoniki. Ale co u wielkiego Mistra było sztuką i potrzebą, stało się u lichych jego uczniów prawdziwą arlekinadą. Polapawszy piątę przez dziesiątę z rzeczy z bardzo daleka, a źle zrozumianej, sądzą się w posiadłości istnieć prawdy, gdy w swoich nakształt owych chińskich tortów budowanych dysputacyach o Boga i Państwo i Prawie bredzą istotne, (bo któż je rozumie!) koszalki opalki. Jakżeby to w owych A. B. C. a. b. c. $\alpha. \beta. \gamma.$, a nie w myśli z najgłębszej rozwiniętej organicznie zasady mieściła się u Hegla Prawda. Biedni to wierszokłeta, co tylko zgłoski układają i rymować miernie się wyuczyli!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

OREDOWNIK wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata półroczna wynosi 9 Złtp. Prenumeratę na Oredownik przyjmuje tylko KSIĘGARNIA NOWA i wszystkie król. pocztamty.